Ner 231. ROK 1844. SRODA 9 PAŹDZIERNIKA.

Pismo to wychodzi codziennie oprocz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	Godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne różne uwagi
8	6	27" 3, 533	+ 5, 9	3, _ 05	ZPł. Zachodni sredni	Chmurno	
	2	5, 106	+ 7, 7	2, 44	Pl Zachodni ,,	,,	
	10	6, 326	+ 3, 1	2, 55	,, słaby	Pogoda z Chmurami	

Wiadomości zagraniczne.

— *Paryż 24 Września.* —

Król przybył wczoraj w towarzystwie królowéj i swojéj siostry do Tuileryów i po konferencyi z ministrem skarbu przewodniczył w radzie ministrów.

Xiążę Glücksberg przybył do Paryża i przywiózł warunki traktatu pokoju z cesarzem marokańskim.

Dziennik Algierski zawiera następujące szczegóły traktatu pokoju z Marokiem: »Już dnia 5 b. m. Sidi Busselam, pasza Laraszu, prosił w imieniu cesarza o pokój; zawiadomił, że cesarz przejęty jest przyjacielskiemi uczuciami dla Francyi i wszelkie warunki przyjmuje. Neapolitański konsul, pan Martino, przywiózł to pismo do Kadyxu, gdzie dnia 6 przybył. Tam nie ufano jednak tak często już objawianym przyrzeczeniom chytrego Paszy, i pan Warnier otrzymał polecenie udania się do Tangeru, dla rozpoznania pełnomocnictwa Paszy. Panowie Warnier i Martino przybyli dnia 7 pod Tangier. Jak tylko pasza dowiedział się o przybyciu ajenta francuzkiego, udał się do konsulatu neapolitańskiego, gdzie także przybył pan Warnier. Ten przy wylądowaniu był przyjmowany przez władze cywilne i wojskowe marokańskie i udał się wśród okrzyków radości pokoju pragnącego ludu w towarzystwie straży honorowéj i władz przez szpaler żołnierzy do Paszy. Sidi Busselam przyjmował pana Warnier (który już mu pierwsze *ultimatum* był wręczył) jako dawnego znajomego, i żałował, gdy ten życzył sobie widzieć jego pełnomocnictwo, że sobie szczególnego listu w téj mierze od cesarza nie wyprosił, gdy jednak odległość cesarza usunięcie téj przeszkody czyniła niepodobném, potwierdził Pasza formalnym przez świadków podpisanym aktem, że otrzymał rozkaz z nieograniczoną władzą układać się z pełnomocnikiem francuzkim. Pan Warnier powrócił z tym dokumentem do Kadyxu.

»Dnia 9 września cała flota opuściła Kadyx i przybyła d. 10 o god. 10 rano pod Tangier. Kaid Abbon, gubernator Tangeru, przybył zaraz na pokład okrętu *Suffren*, aby powtórzyć xciu Joinville prośbę o pokój; królewicz przyjął go uprzejmie, chwalił jego waleczną obronę miasta w czasie bombardowania i podarował mu parę bogato oprawnych pistoletów. O godzinie 2 pan Warnier i chorąży okrętowy Anger udali się z dwoma podoficerami na ląd i podali Paszy traktat pokoju z zapytaniem, czy go przyjmuje; Pasza postanowił przyjąć go natychmiast. Na dany znak, xiążę Glücksberg i p. Nyon udali się na ląd do pałacu gubernatora i traktat został podpisany przez obie strony. Niebawem bandera konsula francuzkiego zatknięta została na gmachu konsularnym i powitana z bateryj i floty 21 wystrzałami.«

Układy gabinetu tuileryjskiego, aby niedozwolić xięciu Bordeaux pobytu przy granicach francuzkich, miały w zupełności przyjść do skutku. Słychać, że téj jesieni xiążę Bordeaux chciał przebywać w Szwajcaryi, w W. Xstwie Badeńskiem i Wirtembergii, i że każdy z rządów tych krajów sprzeciwił się téj podróży, z powodu że wzbudza w Francyi podejrzenie.

Nowe zbieranie się wojska marokańskiego przy granicach algierskich ma miejsce o 3 do 4 dni drogi z tamtéj strony Uszdy; mówią że jest przeznaczone do przeszkodzenia nieregularnemu wojsku dopuszczania się nowych napaści na granice algierskie. Drugi syn cesarza ma stać na czele tego korpusu, który otrzymuje codzień nowe posiłki i zapasy wojenne wszelkiego rodzaju, jak gdyby szło o rozpoczęcie nowéj nieprzyjacielskiéj wyprawy. Jakoż marszałek Bugeaud ma rzeczywiście zamiar powró-

cić na zachód, jeżeli goniec z Oranu nie przywiezie zaspokajających wiadomości.

Jeźdźcy marokańscy przywieźli do obozu jenerała Lamoricière listy od syna cesarskiego i od różnych naczelników marokańskich, w których proszą o wstrzymanie wszelkich kroków nieprzyjacielskich i zawiadamiają, że pokój między cesarzem marokańskim i francuzami zapewne w téj chwili jest już podpisany w Tangerze. Jenerał Lamoricière wysłał natychmiast parową korwetę *Vedette* z pilnemi depeszami do królewicza do Kadyxu, a z drugiéj strony władze w Oranie za przybyciem tam téj wiadomości, wysłały natychmiast parostatek do Algieru. Tym czasem nadeszły już tam wiadomości od xięcia Joinville o zawarciu pokoju. D. 15 miała wyruszyć z Mostaganem kolumna czynna, aby odbyć pochód przez kraj, który z resztą zachowuje się spokojnie.

Zapewniają, że lord Major i Aldermani Londynu w adresie pełnym uszanowaoia upraszają króla Filipa, aby stolicę angielską zaszczycił swą obecnością i przyjął uroczystości, jakie City dla niego przygotuje. Król miał w nader uprzejmy sposób za te przyjacielskie zaprosiny podziękować, ale im odmówił właśnie dla tego, aby uniknąć świetnego przyjęcia, gdyż pragnie aby jego podróż miała prosty charakter prywatnych odwiedzin monarchini angielskiéj.

Jeżeli dać można wiarę kilku listom z Tulonu i Oranu tedy zdaje się być pewném, że Abd-el-Kader i jego mały korpus arabski z 2000 ludzi złożony, znajduje się otoczony z jednéj strony przez wojska Abd-el-Rhamana, które obozują między Tezą i Talatyn o 30 godz. drogi od granicy algierskiéj, a z drugiéj przez małą armię jenerała Lamoricière, który daje baczenie, aby się nie dostał na ziemię algierską. Następność ztąd może być taka, że jeżeli syn cesarski znajdujący się na czele armii marokańskiéj bopełni warunków traktatu, Emir nie może mu się wymknąć, chyba attakując jenerała Lamoricière, i w takim razie może być przypadek, że się dostanie w ręce francuzów.

— *Londyn 24 Września.* —

Wiadomość o przybyciu okrętu pocztowego z Brazylii do Falmouth nie potwierdziła się, i taż sama jeszcze panuje tu nie pewność względem zapowiedzianego traktatu między Anglią i Brazylią. Tego opóźnienia poczty nie można sobie inaczéj wytłomaczyć, jak tylko, że je spowodował ważny jaki wypadek: albo traktat handlowy między Angliją i Brazylią, albo przyłączenie się rzeczypospolitéj Uruguay do Brazylii, lubo są głosy, które o obydwóch tych wypadkach powątpiewają. Wiadomo, że w traktacie pokoju, przez który ukończoną została 3-letnia wojna między Brazylią a rzecząpospolitą Buenos-Ayres czyli Argentyńską albo Laplata, prowadzona o teraźniejsze państwo Uruguay z m. Montevideo (dawniéj rzplitą Banda Oryiental), niepdległość tej ostatniéj została przez Anglią i Francyą na lat 10 gwarantowaną, po upływie których, rzeczypospolitéj Uruguay pozostwiony miał być wybór, przyłączyć się albo jako prowincya do Brazylii, albo jako federacyjny kraj do rzeczypospolitéj Argentyńskiéj. Te 10 lat upłynęły już od dawna.

Baron Benkhausen, który od roku 1813 był konsulem rossyjskiem w Londynie, umarł d. 9 b. m. u wód w Marienbadzie, przeżywszy lat 58. Majątek swój rozdał po większéj części pomiędzy swych przyjaciół.

Jakkolwiek różne dzienniki zaprzeczają stanowczo istnieniu nowego traktatu w sprawie Wschodniéj, *Standard* jednak obstaje przy swojem twierdzeniu.

— *Bejrut 3 Września.* —

Do rostrzygnienia spraw Libanu, odbyło się wczoraj zgromadzenie pod przewodnictwem W. Admirała, Halila-Paszy; mieli także w niem udział: chrześciański Kajmakam Tobia, reprezentanci powiatów zamieszkałych przez Druzów i Maronitów, Kajmakam druzyjski i naczelnicy druzyjscy (Makadżowie). Przedmiotem narad było wynagrodzenie chrześcian i wykonywanie władzy sądowéj w powiatach przez Maronitów i Druzów zamieszkałych. Zawiadomiono Maronitów i Druzów, że ostatni mają zapłacić chrześcianom 3000 kies w różnych ratach, a reszta 10,500 kies wypłacona im będzie z kassy podatkowéj paszaliku Saida. Pod względem sądownictwa, takowe pozostanie według postanowienia z r. 1842, to jest, że mianowany będzie jeden chrześciański i jeden druzyjski Kajmakam, tamten dla północnéj części Libanu, ten dla południowéj. Druzowie zgodzli się na tę uchwałe, deklaracya Maronitów jeszcze nie nastąpiła przyrzekli jednak, że jeszcze ją dziś złożą.

Rozmaitości.

LIST O TRZECH PIECZĘCIACH.

(Ciąg dalszy).

Obudziwszy się pewnego poranku w najpiękniejszą pogodę, zdziwiłem się nie mało, iż nie czułem najmniejszego ruchu okrętu. Panowała zupełna cisza morska, a my znajdowaliśmy się właśnie pod pierwszym stopniem północnéj szerokości, a dwudziestym siódmym długości. Rzuciłem okiem na pokład. Morze było gładkie jakby zwierciadło, wszystkie żagle pozwieszały się wzdłuż masztów. Wówczas pomyślałem sobie w duszy: teraz czas list przeczytać. Ale to przeciągło się do wieczora, jakaś bowiem dziecinna trwoga wyrywała mi po kilka razy list z ręki, gdym go już chciał otworzyć. Wstrzymałem się aż do zachodu słońca, na końcu jednak musiało się to raz stać koniecznie, więc wyjąwszy list z pod pendułu, rozdarłem mocnem szarpnięciem wszystkie trzy pieczęci. Leżał tedy otwarty w moim ręku, leżał dłużéj niż kwandrans, gdyż nie miałem tyle odwagi aby go wziąść i przeczytać. Aż wreszcie oburzony moiem własnem tchórzostwem, uderzyłem się pięścią w czoło, przeczytałem i mniemałem, żem go jeszcze nie przeczytał, albo żem źle dowidział. Poczem przebiegłem go raz jeszcze, i odczytałem po raz trzeci, i jeszcze po raz czwar-

ty powoli, i byłbym go jeszcze przeczytał po raz piąty, gdybymi gwałtowny szum w głowie i migot tysiącznych światełek przed oczyma nie były w tem przeszkodziły. Nie zdarzyło mi się od lat dziecinnych, aby mi kolana drżały. Teraz jednak drżały mi tak gwałtownie, żem musiał usiąść na kufrze. Potem nie mogąc wytrzymać w pokoju, wyszedłem na pokład odetchnąć świeżem powietrzem, bo zdało mi się, że mi piersi rozpękną. Byłto szkaradny wieczór, głucha cisza powietrza ciężyła na całym widnokręgu, a przytem leżała tak gęsta mgła na morzu, żebyś był ręki swojéj przed oczyma nie poznał, a przygniecione piersi nie mogły znaleść ulgi w zaduszném powietrzni. Ludwik i Joanna stali w górze na pokładzie na kilka kroków odemnie. Igrali z sobą jak zwykle. Ale przez mgłę, która się między nami rozpostarła, wydali mi się oboje tak bledzi, tak niecieleśni, jak duchy pomarłych dzieci, które jeszcze jako cienie swobodnie z sobą igrają. Przystąpiłem do Ludwika i rzekłem: „Pójdź ze mną Ludwiku!“ Obrócił się ku mnie i rzekł wesoło: „Z ochotą papo.“ — Wiedzieli, iż im nieraz tym sposobem sprawiłem nie jedną przyjemną niespodziankę, na jaką mi przy szczupłych środkach okrętowych stać mogło. Joanna spojrzała z uśmiechem i nieco ciekawie za nami, ale się pozostała, ponieważ jéj nie zaprosiłem z sobą. Ludwik wszedł ze mną do pokoju.

Usiadłem na moim kufrze tak mocno, że mi aż żebra zabolały, i patrzyłem sobie po nogach i nie mogłem tego przenieść, aby Ludwikowi, który stał we drzwiach, w oczy spojrzyć. Milczałem przez chwilę, potem zacząłem niepewnym głosem: „Apropos, mój kochany; powiedz mi też coś tam właściwie zrobił, że owi adwokaci, pod których władzą Francya się wije, tak się uwzięli na ciebie. Zdaje mi się, żeś tam nielada narobić musiał.“

„Papo!“ zaczął Ludwik żartując; spojrzawszy jednak na mnie, przybrał nagle surową minę i mówił zmienionym tonem daléj. „Kapitanie, nie warto o tem mówić. Trzy wodewilowe zwrotki na dyrektoryat, i Bóg świadkiem, nic więcéj.“

„To nie podobna!“ kryknąłem na głos, porwawszy się z kufra.

„Nie więcéj, na honor, kapitanie! A do tego były to jeszcze dość niezgrabne zwrotki. Dnia 15 fruktidora zostałem uwięziony, 16 skazany, a to najprzód na śmierć, a późniéj, w drodze łaski, na wygnanie.“

„Przeklęta łaska!“ mruknąłem drgającemi ustami. Panowie dyrektorowie biorą lada żart za złe. Oto ten list, który jest ci znany, panie Ludwiku, nakazuje mi rozstrzelać cię natychmiast.“

Ludwik milczał; przygryzł nieco usta, lecz się uśmiechnął i okazał odwagę, która zdawała się mieć więcéj niż lat 19. Oczy jego zwróciły się ku niebu; wiedziałem, iż to spojrzenie tyczyło się jego żony i otarłem sobie czoło, na które krople potu występowały.

„Stały ląd jest zbyt tkliwy wykonywać potworne czyny, jakie sam wymyśli; mówiłem daléj „Każe więc szerokiemu, niememu morzu je spełniać. O, taką zdradę może tylko ziemia uknuć a może pokryć! Ludwiku, wiesz, kocham ciebie, serce mi się kraje, lecz oto wyrok śmierci ze wszelkiemi formalnościami, rozkaz stracenia podpisany, opieczętowany—Bóg widzi, nie mogę inaczéj.“

Ludwik skłonił się i rzekł: „Niech mię Bóg broni, kapitanie, abym cię chciał odwodzić od spełnienia twéj powinności. Chciałbym tylko pomówić z Joanną, i prosić cię, abyś ją ochraniał, gdyby mię przeżyć miała!“

„Bądź tego pewny, dobry Ludwiku! Zostawię Joannie zupełną wolność; jeżeli zechce, odwiozę ją do jéj rodziny we Francyi. Puściła się dobrowolnie z tobą na to mniemane wygnanie i jest nieograniczoną panią swéj woli.“

To mówiąc, musiałem się o coś oprzeć, bo moje kolana zachwiały się na nowo. Ludwik poskoczył ku mnie i wsparł mię silną dłonią. „Mój ojcze!“ ozwał się do mnie głosem łagodnym. „Jakże mi żal ciebie; cierpisz więcéj odemnie! O, moja Joanno! Obyś wraz ze mną umrzeć mogła! Pragnę tego dla ciebie saméj. O, ta prośba będzie spełniona; Joanna mnie nie przeżyje! Rozpacz i zgryzota ją zabiją.“

Opamiętałem się znowu. „A teraz spieszmy,“ napomniałem go; „spełnijmy, co musimy, to lepiéj dla nas wszystkich! Pomów jeszcze z Joanną, a potem—skończmy!“

Ludwik uchwycił mię za rękę i ścisnął ją tak silnie, że pierścień, który na średnim palcu nosiłem, wciął się głęboko w mięso.

„Posłuchaj mię!“ dodałem. „Nie powiadaj nic o tem Joannie, co was oboje czeka. Urządzę tak, że się niczego nie domyśli. Jeźli jéj potem serce z boleści peknie—ha no!—tem lepiéj dla niéj! Ale posłuchaj mię, nie mów jéj otem, nie żegnaj się z Joanną—rozumiesz?“

„Dobrze mówisz, kapitanie,“ odrzekł Ludwik zamyślony. „Uczynię tak. Daję ci słowo, że odemnie nic się nie dowie! Pozwól mi tylko być jeszcze kwandrans przy niéj—a potem—prędko, jak najprędzéj, do dzieła. Kapitanie, postarasz się o to, aby się wszystko prędko i skutecznie odbyło.

(*D. c. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 8 do dnia 9 Października.

Zając Franciszek, Csongviński Mateusz, Boczkowski Klet, z Polski; -- Buchmayer Anastazya, Falleti Fortunat, Renz Rozalia, Dębicki Ludwik ob., Głogowski Ludwik, Zeisel Zygmunt, Walusiński Ludwik, Stadnicki Edward hr., Garnysz Amalia ob., Radziszewski Apolinary, Radziszewska ob., Głogowska Anna ob., Farkas Julia, z Galicyi; -- Sponner Franciszek, Doliński Emil ob., z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Kranichfeld Rudolf, Okulski Kazimierz, Rusocki Kwiryn, Burnier Marya, do Polski: -- Mycielski Michał hr., Siemińska Urszula, do Galicyi.

Doniesienia Urzędowe.

Nro. 4605 D. G. S.

SEKRETARZ JENERALNY SENATU RZĄDZĄCEGO.

Wolnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do powszechnéj wiadomości, iż w biórze jego odbywać się będzie licytacya *in minus* przez opieczętowane a tem samem sekretne deklaracye, na dostawę materyałów pismiennych tudzież innych, dla biór Senatu i wszelkich Władz administracyjnych przez lat 3 to jest: przez czas od duia 1 Stycznia 1845 do ostatniego Grudnia 1847

roku potrzebnemi być mogących, a to pod warunkami, przez Senat Rządzący na dniu dzisiejszym zatwierdzonymi, według których *pretium fisci* w kwocie ogólnéj złp. 8,752 gr. 22 jest ustanowioném.

Deklaracye powyż rzeczone obok *vadii*, które każdy z ubiegających się w kwocie złp. 875 gr. 8 jednocześnie w Kassie Głównéj złożyć winien będzie, przyjmowane będą przez podpisanego Sekretarza Jlnego Senatu w biórze jego między godziną 10 ranną a 2 popołudniu, codziennie wyjąwszy dni niedzielne i świętalne, termin zaś prekluzyjny do możności składania onychże, oznacza się do dnia 26 b. m. Października włącznie. Deklaracye te mają być składane w formie następującéj:

Deklaracya.

»Wskutek obwieszczenia Sekretarza Jlnego »Senatu z dnia 7go b. m. i r. N. 4,605 Dz. »Gł. Sen. względem odbywać się mającéj do »dnia 26 t. m. i r. licytacyi *in minus* na do»stawę materyałów piśmiennych i innych, dla »biór Senatu i wszelkich Władz Administracyj»nych przez czas od dnia 1 Stycznia 1845 do »ostatniego Grudnia 1847 roku potrzebnemi być »mogących, składam niniejszą deklaracyą, iż »dostawy rzeczonéj za odstąpieniem od kwoty, »jakaby wedle cen warunkami licytacyi wskaza»nych przypadała (tu deklarant wyrazi ilość procentu przez siebie odstąpionego) podejmuję się i ta»kową według tychże warunków, przezemnie »przejzrzanych i zrozumianych, tudzież stóso»wnie do okazanych mi w Sekretaryacie Jlnym »Senatu wzorów, w zupełności i jak najakura»tniéj uskuteczniać będę. Zaświadczenie Kas»sy Głównéj jako należne *vadium* złożyłem, »znajduje się na niniejszéj deklaracyi zamiesz»czone.« (Następnie położy deklarant datę, imie swe i nazwisko.)

Ostrzega się, ażeby deklaracye pisane były wyraźnie, bez przekreśleń popraw, lub zastrzeżeń, nienmiéj iżby kładziono na nich datę i podpisy dokładnie, a to pod nieważnością; na wierzchu zaś tak napisanéj i opieczętowanéj deklaracyi winno być zamieszczoném: »Deklaracya »w przedmiocie licytacyi, przez Sekretarza Jl»nego Senatu pod dniem 7 Października 1844 »do L. 4605 D. G. S. ogłoszonéj« — tudzież poświadczenie Kassy na złożone *vadium*.

O warunkach licytacyi można powziąść wiadomość w biórze podpisanego w godzinach służbowych, a zarazem przejrzeć wzory, wedle których dostawa ma być uskuteczniona.

Kraków d. 7 Października 1844 r.

(1r.) Maiewski.

Notaryusz publiczny
Wolnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Zawiadomia Publiczność, iż dnia 15 Października r. b. w godzinach zwyczajnych z rana i popołudniu, w domu pod L. 118 w ulicy Grodzkiéj sprzedanemi będą przez licytacyą publiczną ruchomości, mianowicie: suknie, bielizna męzka i damska, meble, stolarszczyzna, pościel, srebro, kosztowności; książki i t. p., w spadku po ś p. Stanisławie i Józefie z Rutkowskich Kaweckich małżonkach pozostałe, na skutek uchwały Rady familijnéj przez Trybunał zatwierdzonéj.

Kraków d. 7 Października 1844 r.

(podpisano) Marcin *Strzelbicki.*

CENY ZBOŻA

Na targowicy publicznéj w Krakowie w 3ch gatunkach praktykowane.

Dnia 7 i 8 Października. 1844 roku	1. Gatunek				2. Gatunek				3. Gatunek			
	od		do		od		do		od		do	
	z.	g.	z.	g.	z.	g.	z.	g.	z.	g.	z.	g.
Krz. Pszenicy	18	—	20	—	16	—	17	—	—	—	—	—
,, Zyta.....	15	—	15	15	14	—	14	15	—	—	—	—
,, Jęczmien.	—	—	12	6	—	—	9	15	—	—	—	—
,, Owsa....	—	—	6	15	—		5	—	—	—	—	—
,, Grochu...	—	—	12	—	—	—	11			—	—	—
,, Jagieł....	—	—	31	—	—	—	29	15	—	—	—	—
,, Rzepaku.	24	—	25	—	16	15	17	—	—	—	—	—
,, Tatarki..	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
,, Soczewicy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
,, Prosa.....	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
,, Wielogr.	—	—	15	—	—	—	—	—	—	—	—	—
,, Ziemniak.	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—
,, Koniczyny	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Centnar siana od zł. 3 gr. 6 do zł. 2 gr. 18 Centnar słomy od zł. 2 gr. 20 do zł. 2 gr. —.

Jaj kurzych kopa . . . . zł. 2 gr. —

Masła garnicc od złp. 6 gr, — do złp 7 gr. —

Drożdży wanienka od złp. 3 do złp, 3 gr. 15

Spirytusu garniec z opłatą w 1 gatunku od złp. 4 gr. — do złp. 4 gr. 15. Okowity garniec z opłatą w 1 gatunku od złp. 3 gr. — do złp. 3 gr. 15

Sporządzono w biórze Komissariatu Targowego.

Kraków d. 8 Października 1844 r.

Kommissarz Targowy.

W. Dobrzański.

LOTERYA KRAJOWA.

W ciągnieniu 1119 dnia 9 Października 1844 roku w przytomności osób od Rządu do tego wyznaczonych, wyciągnięte z koła zostały następujące Numera:

63. — 66. — 19. — 48. — 3.

Przyszłe ciągnienie 1120 przypada dnia 16 Października 1844 roku.

Doniesienie prywatne.